

Marjan Reutt

Wrażenia z ringu

Boks... Rozigrana wyobraźnia nasuwa wizje wykrzywionych, zastygłych w szaleńczym grymasie bólu i okrucieństwa twarzy... Boks... Boks... Sprężone zwały mięśni, przesuwające się nieustannie pod skórą... Boks... Spoczone i dygojące ciała w ostatnim wysiłku gasnącej świadomości, oczekującej czegoś nieznanego i nieubłaganego, jak życie. Boks... Zimna i okrutna w bezlitosnym obrachunku myśl współczesnego człowieka o walce i o zwycięstwie.

Ale ciekawe jest także spojrzenie na boks od strony psychologii, jako na przejaw twórczości ludzkiej. Prze bogatą kopalnię psychologicznych zagadek i możliwości. Ogniwo małe, promyżeczek może oświecający ciemne mroki instynktów i częstokroć przeżyć, niemających nawet określenia właściwego w słowniku ludzkim.

Tajemnicze mroki pierwotnej psychiki i niemniej tajemnicze głębiny psyche przerafinowanego, aż do prymitywu, współczesnego człowieka. Ołbrzymie laboratorium doświadczalne, gdzie głęboki umysł analityka może znaleźć ciekawe zagadnienia i nieoczekiwane ich rozwiązania.

Przeanalizujemy sobie parę problemów. Ot tak dla pogłębienia po prostu wiedzy o tych tajemnych, a nieznanych procesach, których siedliskiem jest podświadomość, w której nie wszyscy wierzą. Są tacy, co i w świadomość również wierzyć nie chcą.

Znakomity psycholog amerykański, William James zastanawiał się wogóle nad tem, czy istnieje świadomość? Świadomość istnienia siebie samego i rzeczy otaczających nas. Niejeden uśmiechnie się ironicznie na takie postawienie sprawy i powie: „żyje, myślę, czuję, zdaje sobie sprawę, a więc jestem świadom tego, co dokoła się dzieje”. A jednak James na to odpowiada: „A właśnie oddech, który zawsze był obrazem niejako „ducha”, oddech zewnętrzniający się poprzez krtani i nozdrza jest tą rzeczywistością, z której filozofowie utworzyli substancję określaną jako świadomość”. A więc...

My jednak nie będziemy zatapiać się w uczonych dyskusjach na temat „czy jest świadomość. Przyjmijmy, że ona jest, jak równie, że jest tak zwana podświadomość. Taki zakątek duszy, z którego czynności człowiek nie zdaje sobie sprawy. I zobaczymy teraz poprzez pryzmat walki bokserkiej pewien smutak świadomego i podświadomego.

Walka! Ciosy z suchym trzaskiem spadają na twarde czaszki. Poprzez szeroko rozwarte oczy waleczących

przebiega groźba czających się nie spodzianek i lęk. Lęk przed czymś nieznanim, co czai się i w oczach i w sprężonych mięśniach współzawodnika, w jego szybkich, jak błyskawica i niezawodnych ruchach. W powietrzu wisi oczekiwanie. Czują to współzawodnicy, czują widzowie. Lekki powiew grozy unosi się w powietrzu. Coś się stanie...

Tymczasem w kwadratowej samotni ringu zmagają się dwa mózgi, dwie inteligencje. Tak, inteligencje. Przeczone ciała współzawodników robią błyskawiczne bilanse możliwości wzajemnych. Stawiają krótkie, a także częstokroć trafne diagnozy anatomiczne i psychologiczne. Oceniają instynktownie niemal, ale na zasadzie teoretycznych wiadomości odporność woli i ciała przeciwnika. Ocenia doprowadza do rozstrzygnięcia, o ile była trafna, dodajmy.

Mówił jeden z moich przyjaciół sportowych, p. E. O., że czuł się przy szalenie wypełnionej sali, na ringu, wobec przeciwnika, tak tragicznie samotny, jak rzadko kiedy.

— Czulem, że za chwilę stanie się ze mną coś okropnego. Spadną na mnie ciężkie ciosy, od których nie ma ratunku. Będę sam, będę rozpaczyliwie się bronił, będę bił moeno i z rozpaczą... Czulem, że mnie ogarnie niemoc i bezwład... Ale, gdy zobaczyłem czujne i zło oczy współzawodnika, zrozumiałem, że to gra o życie i że wygrać trzeba. I wygrałem!

Opowiadał mi swego czasu p. Z. W., jeden z moich współzawodników i jeden z najznakomitszych pięściarzy w Polsce o swoich przeżyciach bokserkich. Uderzyło mnie tam z jednej strony napięcie dramatyczne przeżyć wewnętrznych, a z drugiej ciekawy proces utraty świadomości przy nokaucie.

— Było to, pamiętam w Katowicach — opowiadał Z. W. — Walezyłem z jakimś patalichem. Nie spodzianek się nie obawiałem. Szedłem narzód. Biłem dużo i moeno. Byłem pewny zwycięstwa. Nagle poczułem ogromny ból w okolicy serca, a dopiero w mgnienie potem uświadomiłem sobie, że otrzymałem straszliwy cios w serce. Zdawało mi się, że rozprysnąłem się od serca we wszystkie strony. Poczułem straszliwy lęk. Zdawało mi się, że umieram. A potem świdrujący ból w tyle czaszki. Uczulem głuchy stuk. To moja głowa uderzyła o deski ringu. Czulem siebie w końcach paleców u nóg i u rąk. A potem nic. Cisza i ogromnie ciemno, a przecież był dzień i tysiące widzów było i krzyżało wszędzie, tupano i biło dzikie brawo.

W każdej niemal walce mamy

przebogaty materiał dla psychologa i wierzyć poprostu się nie chce, że to laboratorium psychologiczne jest najzupełniej niewyżyskane. Pamiętam rozmowy z p. H. D., jednym z najciekawszych pięściarzy warszawskich, człowiekiem bardzo kulturalnym, który mi powiedział:

— Wiesz co? Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, czy boks jest sztuką, czy raczej techniką. Tutaj przecież, jak w architekturze, trzeba zastosować pewne dane teoretyczne, tylko, że ma się mniej czasu do namysłu. Waleząc, czuję, że mam pewne zagadnienia, które muszę rozwiązać. Trzeba znaleźć takie „X”, które jest dane w równaniu, a na imię temu równaniu: przeciwnik. Szukam często tego „X” gorączkowo i raz mi ono przedstawia się jako jednostka, wynikająca z „morale” przeciwnika, innym razem z jego struktury anatomicznej, a zawsze jest ono wynikiem spłotu pewnych danych. Dotarcie do spłotu — to zwycięstwo. I jest tu pewna twórczość, jest pewne rozwiązywanie problemu, tylko że nie każdy ten problem widzi, a bójkę widzą wszyscy. Tymczasem w boksie nie najciekawszą rzeczą jest bójka.

Istotnie nie najciekawszą rzeczą jest bójka w boksie. Istotą boksu jest gra, ciekawym rozwiązaniem pewnego zagadnienia, które nasuwa rzeczywistość w walce. Im bardziej przeciwnicy są kulturalni, tem bardziej punkt ciężkości w walce przesuwają się w kierunku intelektualnym, a im są prymitywniejsi, tem mniej walorów duchowych wnoszą do walki. W konsekwencji rozstrzyga duch, który umie z odpowiednich środków korzystać. Przypominam sobie taką jedną walkę, po której uczestnik jej, p. W. M. powiedział mi:

— Walezyłem ze zwierzęciem. Moeno bydlę. Pobił się tem, że był tak silny i taki głupi. W pewnym momencie trafił mnie w głowę. Zainiczyło mnie. Poczułem charakterystyczną słabość w nogach, które miękko się ugięły. Szum w głowie! Nie mogłem zebrać myśli. Nie mogłem sobie uświadomić, gdzie jestem. Bezwład ogarnął mięśnie. Czulem, że przestaję rozumieć sens tego, co się ze mną i wo mnie dzieje. We mnie było pusto, a dokoła mnie nie. Tylko z jednej strony coś się nasuwało. Podświadomie odskooczyłem. Dulem straszliwy cios w białą próżnię dokoła mnie, w miejscę skąd nasuwało się niebezpieczeństwo. I nagle uczulem ból w ręku. Zrobiło się widno. Sala!... Jakgdyby z daleka słyhać było jakiś szum... Stałem pochylony w rogu, a w przeciwległej stronie sędzia liczył sakramen-

talne „dziesięć” nad powalonym przeciwnikiem.

Idźmy dalej, zobaczmy, jak nieprzytomny człowiek umie logicznie i konsekwentnie postępować wobec niebezpieczeństwa i jak wówczas, kiedy on sam już nie myśli, jest w nim coś, co myśli wewnątrz. wnioskując, oblicza i w konsekwencji daje zwycięstwo nieświadomie temu, w kim do ostatka tliła się jakaś iskra niezłomnej woli i chęci.

Opowiadał mi kiedyś p. W. J., znany polski pięściarz, jak w Paryżu, w czasie jednego z meczów Criqui'ego, miał niejsek taki fakt: Criqui był straszliwie bity. Półprzytomny zrywał się do walki i szedł naprzód, pehany jakąś niewidzialną sprężyną. Nie widząc prawie, unikał z dziwną precyzją ciosów przeciwnika. Potykał się, ale zawsze w ostatniej chwili endem jakimś uciekał od morderczych ciosów. Widzów ogarniało zdziwienie. Rozwścieczony współzawodnik opuścił ręce dla wzięcia zamachu i uderzenia. Jedna chwila — błysk wewnętrzny jakiś, a może instynkt człowieka, któremu jest bardzo źle i który dogorywa, sprawił, że ten nieprzytomny Criqui wyróżnął, niewiedomo jakim sposobem swego przeciwnika w szereg. Tamten zachwiał się i upadł. Walka była skończona. Półprzytomnego zwycięzcę znieśli przyjaciele z ringu. On sam nie wiedział, jak to się stało, że uderzył, ale grunt że uderzył i, co ciekawsze — trafił.

Mam wrażenie, że zainteresowanie się boksem, a jest ono jednak bardzo duże, dowodzi jego wewnętrznej potrzeby i konieczności. Człowiek przejawia swoje wartości w sposób różnorodny. Mężczyzna w walce najlepiej uwidacznia swoje oblicze. Anglik, gdy boksuje, idzie zdecydowanie, otwarcie naprzód, starając się usunąć wszystko to z drogi, co mu w jego pochodzie przeszkadza. A z chwilą zwycięstwa pamięta o tem, że powalony jest człowiekiem.

Boks jest szkołą walki. Hartuje rozigrane nerwy, i uczy trzymać je na wodzy. Boks jest szkołą ducha bojowego, który, niestety, u nas zdaje się zanikać. Boks jest terenem, gdzie każdy człowiek może wyładować nadmiar swojej energii, swoich sił żywotnych. może przejawiać swoją indywidualność w walce i zdać egzamin z własnej działalności. Boks nawet może nauczyć myśleć.

Anglicy powiadają, że młody człowiek dopóty nie jest mężczyzną, dopóki w usta nie pocałował kobiety i nie uderzył w twarz innego mężczyzny. Anglicy są przeciw narodowi kulturalnym. Boks jest wynikiem ducha danego środowiska społecznego.